

KRZYSZTOF ŚWIREK
Uniwersytet Warszawski

MIEJSKIE ĆWICZENIA Z DEMOKRACJI

Ruchy miejskie narodziły się jako ruchy sprzeciwu wobec polityki samorządów: definiowały kryzys lokalnej demokracji w postaci alienacji aparatu politycznego i przejęcia polityki przez wpływowe grupy interesu. Zwykle też interpretowało się ich znaczenie wykorzystując do tego definicję sytuacji, którą same stworzyły. Miały być „nowym” podmiotem, siłą młodości, odświeżającą skostniałe układy władzy. Wydaje mi się jednak, że dobrze byłoby umieścić ruchy miejskie także, a może przede wszystkim, w kontekście innego pytania: nie o jakość politycznego establishmentu, ale o jakość sfery publicznej i o uczestnictwo obywateli w procesie politycznym. W ten sposób można przyjrzeć się potencjałowi polityczności tworzonej przez ruchy miejskie i odnieść go do obiegowych diagnoz kryzysu demokracji. W tym tekście chciałbym zadać właśnie takie pytanie. Uwagi wstępne poświęcę rekonstrukcji jednego z popularnych motywów krytyki współczesnej demokracji. Następnie przyjrzę się teorii demokracji autorstwa jednego z jej radykalnych obrońców, Jacques’a Rancière’a. Dzięki temu będę mógł zaproponować interpretację sukcesów i ograniczeń ruchów miejskich, która może okazać się interesująca dla kwestii warunków i sposobu uprawiania polityki.

DEMOKRACJA RYNKOWA I JEJ RÓŻNE OBLICZA

Jednym z kluczowych motywów krytyki współczesnej demokracji jest motyw *demokracji rynkowej*: obywatel jest w tej perspektywie przyrównywany do konsumenta, biernie wybierającego spośród pewnej gamy produktów politycznych, to znaczy programów wyborczych i kandydatów oferowanych za pomocą marketingowych technik¹. Powszechność występowania tego motywu kazałaby go uznać za rodzaj „miejsca wspólnego”, szeroko podzielanego poglądu, w którym zaskakująco spotykają się krytyki skrajnie odmienne co do założeń i wniosków – kiedy mówimy, że współczesna demokracja przypomina raczej zakupy w supermarkecie niż realizację ideału politycz-

¹ Zob. R. Sennett, *Kultura nowego kapitalizmu*, tłum. G. Brzozowski, K. Osłowski, Muza, Warszawa 2010.

nej podmiotowości, nie stwierdzamy faktu, ale wypowiadamy komunał, dopiero jego rozwinięcie świadczy o tym, co właściwie mamy na myśli.

Możliwości jest wiele: autorzy liberalni wykorzystują motyw demokracji rynkowej, by wskazać, że współczesny proces polityczny jest psuty przez techniki marketingowe i zubożoną komunikację masową, w której dyskusja jest zastępowana przez nośne „setki”; podstawa liberalnej demokracji – obieg idei i namysł nad dobrem wspólnym – są w ten sposób sprowadzane do własnej parodii. Klasyczną wersję tej krytyki można odnaleźć u Jürgena Habermasa, który dekady temu opisywał posługującą się technikami *public relations* inwazję zorganizowanych interesów prywatnych w sferze publicznej. I równoległe do tego procesu wypieranie debaty politycznej przez *publicity* – formę spektaklu władzy, eliminującą krytycyzm i nastawioną na produkowanie efektu zgody². „*Publicity* – pisze Habermas – naśladuje ową aurę osobistego prestiżu i reprezentacyjnego autorytetu, jaką kiedyś tchnęła reprezentacyjna sfera publiczna”³, prowadzi tym samym do re-feudalizacji relacji władzy.

Inspirowane tą krytyką są koncepcje demokracji deliberatywnej: odwołują się one do wizji komunikacji właściwej czy pełnowartościowej, dla której wyznacza się różne warunki, na przykład równego dostępu do informacji, równości w traktowaniu głosów, ważonych ze względu na ich słuszność, a nie to, jaki jest status społeczny osoby, która je formuluje, wreszcie pobrzmiewające życzeniowo założenia o dobrej woli uczestniczących w deliberacji podmiotów. Mówiąc najogólniej, wedle tej koncepcji rozmowa ma sens wtedy, kiedy jej celem jest dążenie do prawdy, a nie forsowanie własnego partykularnego interesu. Jeden z najsłynniejszych adwokatów demokracji deliberatywnej, James Fishkin, w charakterystyczny sposób przeciwstawia „surową opinię” (*raw opinion*) „rozważnemu sądowi” (*considerate judgment*; Fishkin powołuje się na Johna Rawlsa). Ostatecznie, pisze Fishkin, wybór między deliberacją a masową partycypacją, to wybór między „myśleniem a nie-myśleniem”⁴. Demokracja rynkowa z tej perspektywy to demokracja, w której deliberację zastępuje zgiełk opinii, rywalizację o słuszność i pełniejsze rozpatrzenie spraw publicznych zastępuje rywalizacja o bycie usłyszanym.

Radykalnie odmienną wersję takiej krytyki, przeprowadzaną z perspektywy lewicowej, odnajdujemy u Alaina Badiou⁵, który w krótkim tekście *Demokracja jako emblemat* wskazuje na pozór leżący u samych podstaw demokracji: życie demokratyczne jest poddane zasadzie „cyrkulacji pożądań”. Podmiot demokratyczny poddaje się swoim zachciankom, błędnie utożsamiając ich spełnianie z wolnością. Z czasem przestaje już w tym, co cyrkuluje, dostrzegać poszczególne przedmioty pożądania, a zaczyna widzieć samą zasadę cyrkulacji – czyli pieniądza. Demokratyczny pozór napędzany jest więc przez ruch pomiędzy kolejnymi zachciankami, a ostatecznie sprowadza się

² Zob. J. Habermas, *Strukturalne przeobrażenia sfery publicznej*, tłum. W. Lipnik, M. Łukasiewicz, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2007, s. 306–383.

³ Tamże, s. 359.

⁴ J.S. Fishkin, *When the People Speak. Deliberative Democracy and Public Consultation*, Oxford University Press, New York 2009, s. 94.

⁵ A. Badiou, *Demokracja jako emblemat*, w: G. Agamben, A. Badiou i in., *Co dalej z demokracją*, KiP, Warszawa 2012, s. 19–24.

do władzy pieniądza – medium, w którym wszystkie pożądanienia zostają sprowadzone do wspólnego mianownika. W ten sposób ujawnia się faktyczna zasada demokracji – panowanie pieniądza, czyli oligarchia. Badiou odwołuje się w swojej analizie do platońskiej krytyki demokracji, przedstawionej w *Państwie*, ale jego sposób myślenia w jeszcze większym stopniu czerpie ze wzorców marksistowskich. Marks, po pierwsze, analizował dziewiętnastowieczne mieszczańskie republiki jako polityczne fasady, poza którymi kryje się daleko ważniejszy mechanizm – mechanizm reprodukcji społecznej, w którym kluczową rolę odgrywa cyrkulacja kapitału. Tak zanalizował choćby francuską II Republikę – jej trwanie i upadek zależało w istocie od napięć wewnątrz burżuazji⁶. Po drugie, Marks zauważał, że w społeczeństwie zaspokajającym swoje potrzeby na drodze wymiany rynkowej, sam podmiot jest konstruowany przede wszystkim jako właściciel, ktoś, kto posiada towar, który może wymienić – w przypadku kapitalisty będzie to wytworzony przez niego towar, w przypadku robotnika – siła robocza⁷. W tradycji lewicowej zatem motyw demokracji rynkowej będzie oznaczał krytykę pozorności procesu politycznego: w powiązaniu pomiędzy demokracją liberalną a rynkiem, rynek jest zawsze silniejszy, ponieważ to on decyduje o samym sposobie reprodukcji społecznej. Dlatego też podmiotowość demokratycznych obywateli jest przede wszystkim formowana przez rynek, są oni przede wszystkim konsumentami.

Wreszcie zupełnie inną postać ma krytyka konserwatywna, która w „politycznej konsumpcji” widzi nędzę każdej polityki, która zatraciła odniesienie do zasady autorytetu⁸: to nie pozór wolności, za którą skrywa się władza cyrkulacji i akumulacji, ani słabość komunikowania politycznego, czyniące z wolności wydmuszkę, są fundamentem krytyki, ale błędne rozumienie wolności – jako schlebienia wrażliwości i złudzeniom człowieka masowego. Demokracja liberalna wytwarza pozór zróżnicowania i bogactwa, powiadają ci krytycy, ale jej prawdą jest seryjna produkcja podobnych sobie, myślących niesamodzielnie i niezdolnych do samorozwoju jednostek. Konserwatyści krytykują powierzchowność liberalno-demokratycznego podmiotu, który w pogoni za krótkotrwałymi przyjemnościami zatracił zdolność do rozumowania w kategoriach cnoty i zamknął sobie i swojej społeczności drogę do szczęścia⁹. Stąd ideałem w tych krytykach są mocne formy reprezentacji politycznej i model „władzy pasterskiej”, która w swojej retoryce i za pomocą polityk społecznych napelniałaby politykę demokratyczną odniesieniem do tradycyjnych wartości¹⁰.

⁶ Zob. K. Marks, *Osiemnasty brumaire’a Ludwika Bonaparte*, w: K. Marks, F. Engels, *Dziela wybrane*, tom 1, Książka i Wiedza, Warszawa 1949, s. 289–299.

⁷ Zob. K. Marks, *Kapitał. Krytyka ekonomii politycznej*, tom 1, Książka i Wiedza, Warszawa 1951, s. 76–90; K. Marks, *Rękopisy ekonomiczno-filozoficzne z 1944 r.*, tłum. K. Jażdżewski, T. Zabłudowski, w: K. Marks, F. Engels, *Dziela*, tom 1, Książka i Wiedza, Warszawa 1976, s. 546–553.

⁸ Krytyczne omówienia różnych wersji takich koncepcji można znaleźć w: D. Bensaïd, *Permanenty skandal*, w: G. Agamben, A. Badiou i inni, *Co dalej z demokracją*, s. 29–32; omówienie i polemika: J. Rancière, *Nienawiść do demokracji*, tłum. M. Kropiwnicki, KiP, Warszawa 2008b, s. 32–43.

⁹ Zob. R. Legutko, *Triumf człowieka pospolitego*, Zysk i s-ka, Poznań 2012, s. 113–123.

¹⁰ Zob. I. Kristol, *Konserwatywne państwo opiekuńcze*, w: *Neokonserwatyzm*, I. Stelzer (red.), tłum. D. Suwik, A. Warso, T. Żyro, Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, Warszawa 2007.

Wymieniłem kilka z postaci krytyki „politycznego konsumeryzmu” (kolejno w wersji liberalnej, lewicowej i konserwatywnej), by raz jeszcze wskazać na nieuchronną wieloznaczność: różne krytyki demokracji masowej kryją w sobie skrajnie różne polityczne wizje, a pozorna zgoda poszczególnych autorów pokrywa poważne różnice. Czym innym będzie krytyka „konsumpcyjnej demokracji”, wskazująca na klęskę emancypacyjnego ideału pod ciśnieniem rynku i utowarowionej komunikacji, a czym innym – forma moralnej paniki, w której demonizowany konsument¹¹ staje się figurą społecznej anarchii.

POLITYKA JAKO WYJĄTEK

Jednym z kluczowych wątków w Jacques’a Rancière’a koncepcji polityki jest *założenie równości*. Rancière ugruntowuje je w dwóch kwestiach: po pierwsze, w społecznym podziale pomiędzy tymi, którzy „władają mową”, a tymi, którzy mogą najwyżej „dać wyraz swojemu stanowi”¹². Na różne sposoby założenie to powraca w historii jako luka między siłą argumentów (deliberującej elity) a argumentem siły (czyli brutalnej odprawy, stosowanej przez owe elity wobec roszczeń, którym odmawia się racjonalności). Po drugie, w pytaniu o właściwy fundament społeczny, na którym budowany jest porządek polityczny. Czy jest to rzeczywistość naturalnych nierówności pomiędzy skłonnościami i zdolnościami jednostek, na których to nierównościach „pracują” instytucje polityczne, wykorzystując je lub łagodząc (jak twierdzili myśliciele polityczni od Platona po Condorceta i dalej, aż do współczesności), czy, na odwrót, nierówny podział władzy jest dopiero nadbudowany na źródłowym egalitaryzmie?

Jacques Rancière powiada, że to raczej równość jest podstawą: nie utopijnym ideałem, ale „tłem”¹³, na którym może dopiero pojawić się nierówność. Owo odwrócenie, chociaż sprawia wrażenie zabiegu argumentacyjnego, opisuje fakt, z którym musi konfrontować się każda władza: w stosowaniu różnych technik musi ona brać pod uwagę podstawowe właściwości, podzielane przez wszystkich ludzi¹⁴. Każda postać władzy wymaga minimalnej zgody, czyli legitymizacji. To z punktu widzenia równości dokonuje się akceptacja wszelkiej hierarchii: w edukacji, gospodarce czy polityce. Wyłania się równość nawet tam, gdzie prosta relacja między tym, kto wydaje rozkaz, a tym, kto ma go wypełnić, zakłada konieczność zrozumienia samego rozkazu¹⁵.

Owo założenie w myśli Rancière’a ma wielkie znaczenie dla definiowania polityki i demokracji (a relacja między tymi terminami ma znaczenie podstawowe w tym sen-

¹¹ Rancière ciekawie zauważa, że zazwyczaj w owych krytykach najbardziej demonizowany bywa konsument dysponujący najmniejszą siłą nabywczą (zob. J. Rancière, *Nienawiść do demokracji*, s. 39).

¹² J. Rancière, *Na brzegach politycznego*, tłum. I. Bojadziejewa, J. Sowa, Ha!art, Kraków 2008a, s. 30.

¹³ J. Rancière, *Antydemokratyczne demokracje*, w: G. Agamben, A. Badiou i inni, *Co dalej z demokracją*, s. 110.

¹⁴ J. Rancière, *Nienawiść do demokracji*, s. 61–62.

¹⁵ J. Rancière, *Disagreement. Politics and Philosophy*, tłum. J. Rose, University of Minnesota Press, Minneapolis and London 1999, s. 16.

się, że wynalazek demokracji jest dla Rancière'a momentem fundującym politykę jako taką, co rozwinę niebawem).

Po pierwsze, Rancière stara się pokazać, że założenie równości skutecznie chroni przed nieporozumieniem – to znaczy pomyleniem różnych form oświeconego zarządzania z demokracją; po drugie, wskazuje na treść i zarazem cel demokracji jako procesu¹⁶. Po trzecie, ugruntowując politykę w założeniu równości, unika pomieszenia polityki ze sferą instytucji władzy, ale wskazuje na jej procesualny i otwarty charakter. Z tych wszystkich powodów zestawienie Rancière'a może być bardzo użyteczne w kontekście postawionego przeze mnie pytania: o to, czy ruchy miejskie mogą być odpowiedzią na kryzys demokracji.

Wspomniałem już, że założenie równości ma podstawowe znaczenie dla sposobu, w jaki Rancière rozumie politykę. Odróżnia on „politykę” od „policji”¹⁷. „Policja” jest sposobem, w jaki dzieli się sferę społeczną na grupy i klasy, przypisuje się je do właściwego im miejsca, by zapewnić ciągłość relacji władzy. „Polityka” wyłania się właśnie jako wyjątek od tytułów panowania: zasady urodzenia, siły ekonomicznej czy przewagi kompetentnych nad niekompetentnymi. Ideałem „policji” jest stan, w którym polityka zostaje podporządkowana wyraźnie zdefiniowanej zasadzie rządzenia, kiedy poszczególne części ciała społecznego mają swoje miejsce, kiedy sfera społeczna jest uporządkowana.

Wedle Rancière'a demokracja nie jest formą rządzenia jak inne, ponieważ ma postać paradoksu: do wszystkich uprawnień do rządzenia dodaje jeden, niebędący uprawnieniem, czyli „wybór z woli bogów”, losowanie¹⁸. Ten paradoks zaś jest tożsamy z założeniem równości (każdy może być wybrany) i funduje sferę polityki rozumianej jako coś innego niż dominacja.

Rancière koncepcję demokratycznego paradoksu funduje więc na dwóch źródłach: jednym z nich jest tzw. siódme uprawnienie do rządzenia, odnajdywane w tekstach klasycznych: pośród uprawnień wynikających z takiego lub innego tytułu do rządzenia (urodzenia, bogactwa, wiedzy, „bycia najlepszym” itd.) znajduje się także „uprawnienie, które nie jest uprawnieniem”¹⁹, czyli wybór przez losowanie, będący częścią ustroju politycznego demokracji ateńskiej. Drugim źródłem, równie ważnym, są reformy demokratyczne Solona i Klejstenesa, które, zgodnie z interpretacją Rancière'a, przecinają ciągłość pomiędzy dominacją a polityką. Kluczowe reformy uderzają, po pierwsze, we władzę bogactwa, uniemożliwiając wierzycielom odebranie wolności dłużnikom²⁰; po drugie – we władzę urodzenia, czyli rodowych afiliacji, która zostaje przerwana przez nową konstrukcję przestrzeni polityki: podział obywateli ateńskich na plemiona nie-tożsame z podziałem rodowym oraz związane z nim przymusowe wymieszanie obywateli żyjących w różnych miejscach polis²¹. Podsumowując, demokrację i sferę polityki

¹⁶ J. Rancière, *Nienawiść do demokracji*, s. 118.

¹⁷ J. Rancière, *Na brzegach politycznego*, s. 28–29; J. Rancière, *Nienawiść do demokracji*, s. 60–61.

¹⁸ J. Rancière, *Nienawiść do demokracji*, s. 52–54.

¹⁹ Tamże, s. 57.

²⁰ J. Rancière, *Disagreement*, s. 7–8; J. Rancière, *Na brzegach politycznego*, s. 51.

²¹ J. Rancière, *Nienawiść do demokracji*, s. 57; P. Vidal-Naquet, J.-P. Vernant, J.-P. Brisson, E. Brisson, *Zrozumieć demokrację i obywatelskość. Dziedzictwo grecko-rzymskie*, tłum. K. Malaga, PWN, Warszawa 2007, s. 17–18.

„rozpoczynają” trzy akty: zaprzeczenie władzy bogactwa, zaprzeczenie władzy urodzenia oraz ustanowienie opartej na założeniu równości instytucji losowania.

Demokracji nie da się, według Rancière’a, sprowadzić do formy rządów. Nie jest ona jednym ze sposobów uprawiania polityki, ale funduje samą politykę, jako sferę, w której pojawiają się podmioty, które zarazem podlegają władzy i sprawują ją²². Zarówno demokracja, jak polityka są więc skandalem, w tym sensie, że nie odwołują się do żadnych zasad regulujących, ale są sferami wyjątków od regulacji²³ i w tym sensie zaprzeczają władzy tych, którzy mają „dobre powody”, by dominować.

Według autora *10 tez o polityce*, bez założenia równości i istnienia wyjątku od społecznych hierarchii nie mielibyśmy nigdy do czynienia z polityką, a najwyżej z władzą silnych nad słabszymi, wykształconych nad niewykształconymi itd. Dlatego też polityka trwa w serii aktów, działań, wystąpień; a także jako założenie i możliwość, na tle którego działa policja, dążąca do opanowania sfery społecznej i podporządkowania jej jednej zasadzie podziału, gwarantującej ciągłość władzy i relacji panowania bez wyjątków²⁴. Współczesne demokracje w swojej codzienności – według francuskiego filozofa – demokracjami nie są; są oligarchiami, w których rządzą silni, majątni, dysponujący ekspertyzą i rozmaitymi tytułami do społecznej wyższości²⁵. Dlatego tak ważne jest założenie równości, a także zakładanie demokracji jako wyjątku od społecznych relacji władzy, uwarunkowanych posiadaniem, wykształceniem i urodzeniem. Dzięki istnieniu sfery politycznej, jako ciągłego wyjątku i założenia, gwarantowana przez techniki „policji” ciągłość między społecznymi hierarchiami a rządzeniem zostaje zakłócona.

Zgodnie z tym co już napisałem, dla Rancière’a wymiana kolejnych oligarchii partyjnych, kolejno zajmujących puste miejsce władzy, nie jest tożsama z demokracją. Tożsama natomiast jest z nią walka emancypacyjna, którą autor *Nienawiści do demokracji* rozumie jako ciągłą walkę przeciwko prywatyzacji sfery publicznej²⁶. Proces demokratyczny trwa, jak długo kolejne grupy walczą o rozszerzenie sfery wspólnej na kwestie rozumiane powszechnie jako prywatne. Przykładem używanym przez niego jest choćby walka robotników o płace, rozumiana jako walka o uznanie, że cena za pracę jest sprawą wspólną i kwestią sprawiedliwości, a nie kwestią umowy między jednostkami. Podobnie należałoby według niego rozumieć feminizm, jako próbę polityzacji władzy w rodzinie (władzy ojca). Wedle poglądu Rancière’a wszelkie teorie, które z góry zakładają sztywny podział na sferę prywatną i polityczną (sferę umowy i sferę sprawiedliwości), są policyjne w tym sensie, że zakładają z góry coś, co dla polityki rozumianej właściwie jest ciągłym przedmiotem sporu.

Posługiwanie się pojęciami Rancière’a jest trudne nie tylko dlatego, że są one zdefiniowane daleko od potocznej intuicji, ale dlatego, że wprost zrywają one z całą tradycją

²² J. Rancière, *Na brzegach politycznego*, s. 17–24.

²³ J. Rancière, *Nienawiść do demokracji*, s. 52–53; por. D. Bensaid, *Permanentny skandal*, w: G. Agamben, A. Badiou i in., *Co dalej z demokracją*, s. 62.

²⁴ J. Rancière, *Nienawiść do demokracji*, s. 78.

²⁵ Zob. np. tamże, s. 66–67, 90–91.

²⁶ Tamże, s. 70–71; J. Rancière, *Antydemokratyczne demokracje*, s. 109–110.

myśli politycznej. Jednak jego rozumienie polityki pozwala opisać problemy współczesnej demokracji lepiej niż wiele upowszechnionych, ale niejasnych i mylących koncepcji (jak wcześniej opisywane narzekania na demokrację rynkową czy medialną). Jeśli ruchy miejskie jako oddolna forma zaangażowania politycznego miałyby być odpowiedzią na kryzys i wyczerpanie instytucjonalnej formuły demokracji, to jedną z ważniejszych kwestii będzie sposób definiowania tego kryzysu oraz zrozumienie głównych konfliktów, z którymi proces demokratyczny będzie musiał się zmierzyć.

Z tej perspektywy teorie, wskazujące na „mediatyzację polityki” i „konsumeryzm” jako przyczyny kryzysu, okażą się wspólnie wadliwe – opisują bliżej nieokreślone i tajemnicze zjawisko: poetyka mediów masowych i konsumpcja stają się rodzajem choroby, która nagle opanowuje publiczność polityczną i odbiera jej rozum. Często do tego sprowadza się krytyka *demokracji rynkowej*, kiedy oferuje niejasne skojarzenia z konsumeryzmem i myli egalitaryzm czy indywidualizm z chaosem i panowaniem „zachcianek”. U Rancière’a główny konflikt jest zdefiniowany ostro, jako starcie pomiędzy demokratycznym procesem a siłami społecznymi, które sprowadzają demokrację do oligarchii, a politykę do panowania. Jest to ostatecznie konflikt między tymi, którzy posiadają uprawnienia do swoich pozycji, a tymi, którzy uprawnień nie posiadają, a dysponują jedynie swoją zdolnością sprzeciwu. Jest to też konflikt pomiędzy fundowaną na założeniu równości sferą publiczną a dążeniem do jej sprywatyzowania. Pytanie bowiem brzmi: czy demokracja może poprzestać na programie „proceduralnego minimum”, czy też nie będzie potrafiła się utrzymać bez dynamiki zapewnianej przez próby ciągłego rozszerzania jej treści. Czy demokracja w ogóle może istnieć jako stabilny ustrój, czy też jest tożsama z procesem, który, przebiegając w rytm kolejnych walk o uznanie społecznych roszczeń, utrzyma wiarę w samoistną wartość demokratycznych ideałów?

MIESZCZAŃSKA POLITYKA

Lepszy menadżer

Koncepcja Rancière’a jest sugestywna jako krytyka oligarchizacji establishmentu politycznego, ale być może jeszcze ciekawiej pozwala zinterpretować motywy demokracji rynkowej: przede wszystkim figurę biernego obywatela. Rancière przypomina, że bierność jest nie tyle przygodną wadą systemu, efektem tabloidyzacji mediów czy „egoizmu” obywateli skupionych przede wszystkim na bogaceniu się: to sam system polityczny pacyfikuje obywateli. Proces demokratyczny nie rozgrywa się w próżni, ale w kontekście szeregu „tytułów do rządzenia”, czyli społecznej dominacji. Bierność obywatelska jest częścią racjonalności systemu, którego główną troską jest zarządzanie, administracja, „policja”. Aby proces zarządzania przebiegał sprawnie, trzeba eliminować wszystko to, co nieekonomiczne: procesy debatowania, kwestionowania decyzji i kierunków działania. Władza – na różnym poziomie – dosłownie „nie ma czasu”, by

zajmować się obiekcjami tych, którzy i tak nie mają kompetencji ani zasobów, by skutecznie zaproponować inną politykę.

W takim kontekście chciałbym interpretować polityczność ruchów miejskich. Czy można zakwalifikować je po stronie *polityki* czy *policji*? Czy stają się one częścią samej logiki systemowej, czy stanowią wyłom w tej logice? Rozważenie tych pytań pozwoli nie tylko powiedzieć coś o samych ruchach miejskich, ale może być też przykładem, na którym rozważona może zostać sama koncepcja Rancièrè'a: czy w niej samej nie kryje się jakaś ślepa plamka, którą przypadek ruchów miejskich pozwoli wskazać?

Po pierwsze, antyestablishmentowy charakter ruchów miejskich nie sprawia, że spełniają one definicję polityki jako głosu tych, którzy „nie mają uprawnień do rządzenia”. Ruchy miejskie, chociaż były przedstawiane jako ruchy młodych debiutantów, gromadziły wiele osób, które miały już doświadczenia działalności w samorządzie, aktywności politycznej i społecznej²⁷, choćby w formule trzeciego sektora. Pojawiające się w sferze publicznej diagnozy ruchów miejskich podkreślały także ich mieszczański (a nawet tradycyjnie inteligencki) charakter²⁸, co, jak się zdaje, nie było nigdy kwestionowane przez samych działaczy. Oczywiście skład społeczny ruchu lokatorskiego może różnić się od klasowego profilu ruchu takiego, jak warszawskie Miasto Jest Nasze, nie zmienia to jednak faktu, że ruchy miejskie jako całość przypomniały po raz kolejny, że działalność polityczna i społeczna (także ta o bardziej „społecznikowskim”, oddolnym charakterze) wymaga czasu i kulturowych zasobów, dzięki którym można uczynić słyszalnym swój głos w sferze publicznej. Sam kształt sieci społecznych członków ruchu (kontakty w przestrzeni medialnej i w mediach społecznościowych) działają jak „mnożnik”, dzięki któremu inicjatywy działaczy nie trafiają w społeczną próżnię. Liderzy takich ruchów, jak Krakowski i Ogólnopolski Alarm Smogowy, My, Poznaniacy, Miasto Jest Nasze i innych z łatwością odnajdują się w polu medialnym.

Należy być w tym punkcie ostrożnym, by nie wylać dziecka z kąpielą – np. nie krytykować działaczy ruchów miejskich za to, że nie są „niewinną” awangardą czystej oddolnej demokracji. Tym bardziej że w trwającej debacie ruchom miejskim zarzucano zarówno brak skuteczności jak i podejrzenie nadmiernej skuteczności²⁹.

Pokazuje to też, zwrotnie, jakie szanse ma faktyczna odnowa demokracji w takim sensie, w jakim rozumie ją Rancièrè. Proponowałbym, by rozumieć koncepcję Rancièrè'a jako rodzaj krytycznego ideału, który przypomina nam, jaki właściwie sens ma słowo demokracja. Oznacza ono faktyczny, a nie symboliczny udział obywateli w rządzeniu. Także obywateli zapracowanych, posługujących się złą polszczyzną czy niezorientowanych w kwestii, którą się właśnie omawia. Z tego punktu widzenia ruchy miejskie nie tylko nie stanowią buntu wobec oligarchizacji sfery politycznej, ale od-

²⁷ Zob. J. Erbel, *Ruchy miejskie jako nowa forma zaangażowania społecznego*, „Władza Sądzenia” 2014, nr 4, s. 41, www.wladzasadzenia.pl (dostęp: 13.03.2016).

²⁸ A. Puchejda, *Ruchy miejskie. Nowa zdrada klerków*. „Magazyn Świąteczny” 2014, http://wyborcza.pl/magazyn/1,142069,16934374,Ruchy_miejskie__Nowa_zdrada_klerkow.html (dostęp: 13.03.2016).

²⁹ Krytyczne podsumowanie tych zarzutów, zob. J. Erbel, *Ruchy miejskie...*

wołują się do tej samej normy merytokracji, która jest „na sztandarach” systemu: proponują więc raczej formułę odświeżenia elit politycznych, poprzez przypomnienie, że kompetencje uprawniające do debaty o sprawach politycznych nie rodzą się wyłącznie wewnątrz sfery zinstytucjonalizowanej polityki. Niektóre sukcesy ruchów miejskich – np. wpływ Krakowskiego Alarmu Smogowego na politykę lokalnego samorządu czy przełożenie postulatów Porozumienia Ruchów Miejskich na rządowy projekt Krajowej Polityki Miejskiej (przyjęty w październiku 2015 roku) pokazują, że sfera polityczna „zasysa” ekspertyzy powstające gdzie indziej.

Z perspektywy rancièrèowskiej ruchy miejskie przynajmniej w tym aspekcie nie są ruchami demokratycznego buntu, ale ruchami domagającymi się „lepszemu oligarchii”, to znaczy lepszemu, bardziej kompetentnemu zarządzaniu. Z perspektywy poszczególnych postulatów (takich, jak polepszenie jakości powietrza w miastach czy dbanie o szeroką dostępność usług publicznych) różnica między oligarchią kompetentną a niekompetentną jest niebagatelna i nie należy jej ignorować. Domaga się jednak właściwej kwalifikacji: dotychczasowe sukcesy ruchów miejskich wynikały w dużej mierze stąd, że są to ruchy „kadrowe”, których działacze potrafią posługiwać się logiką sprawnego zarządzania – co najmniej tak samo dobrze, jak establishment polityki samorządowej. Z tego punktu widzenia ruchy miejskie wpisują się w działanie tego, co Rancièrè nazywa „policją”, ponieważ gwarantują, że kwestie dotyczące życia zbiorowego są omawiane przez „właściwych ludzi”, osoby obdarzone odpowiednimi tytułami, wynikającymi z kompetencji, uzdolnień i ogólniej – z przynależności do klasy ludzi, których „się słucha”.

Ruchy miejskie nie są więc instrumentem czystego poszerzania demokratycznej polityki. Jeśli szukać jakichś formuł opisujących ich sytuację u Rancièrè’a, to nie wśród jego najbardziej znanych definicji polityki i demokracji, ale raczej w uwadze z jednego z mniej znanych esejów, w którym rozprawia się on z mitem „plebejskiego”, czystego oporu wobec władzy. Walka z władzą, zauważa tam Rancièrè, odbywa się dzięki zasobom innej władzy: „nie istnieje *dobry* instrument, żaden aparat, który jest dobrą władzą” ani „instancja *nie-władzy*”³⁰. Ruchy miejskie, jako narzędzie młodych ekspertów i klasy średniej, wygrywają swój kapitał społeczny przeciwko kapitałowi politycznemu władzy, czyli ostatecznie jeden typ władzy przeciwko innemu.

Pozwala to z ukosa spojrzeć na postulaty oddolnej odnowy demokracji: na ogół spontanicznie i oddolnie definicję polityki są w stanie poszerzyć osoby o ponadprzeciętnym poziomie kompetencji i zasobów społecznych, a nie tak zwani „zwykli ludzie”, którzy w większości tworzą demokratyczny *lud*. Dlatego należy zawsze pytać, czy to, co zostało „spontanicznie i oddolnie odnowione”, to na pewno demokracja. Polityka, która tworzona jest na przykład przez klasę średnią i dla klasy średniej może być republikańska i liberalna, ale nie jest demokratyczna w przyjętym tutaj sensie.

³⁰ J. Rancièrè, *Intellectual and His People. Staging the People. Volume 2*, przeł. D. Fernbach, Verso, London, New York 2012b, 132.

Polityzacja

Zupełnie inaczej przedstawia się polityczność ruchów miejskich, rozumiana jako przeciwdziałanie „prywatyzacji” pewnych sfer życia, wskazywanie na ich zbiorowy charakter i konsekwencje, a tym samym: na prawo zbiorowości do wpływu na te sfery. Niektóre działania ruchów miejskich są dobrym przykładem polityzacji kwestii, które wydawały się domeną fachowej, prawnej lub ekonomicznej ekspertyzy.

Taki charakter miały działania inicjatywy Kraków Przeciwko Igrzyskom. Potencjalna organizacja Zimowych Igrzysk Olimpijskich mogła być zrazu traktowana jako kwestia należąca do problemów zarządzania i organizacji. Duża impreza sportowa była przedstawiana jako wyzwanie cywilizacyjne już wcześniej, w przypadku Euro 2012, kiedy troska o właściwe tempo prac – otwieranie stadionów, lotnisk i autostrad – mogła przysłonić pytanie o polityczny sens organizacji takiej imprezy. Kraków Przeciwko Igrzyskom skutecznie upolitycznił tę samą kwestię, podnosząc między innymi, że ewentualne zyski z organizacji imprezy nie będą bilansowały społecznych kosztów. W obliczu przedłużającego się sporu, władze Krakowa zorganizowały w 2014 roku referendum w sprawie organizacji imprezy (i je przegrały). Działania Krakowa Przeciwko Igrzyskom, chociaż miały lokalny charakter, odnosiły się do kwestii o ponadlokalnym charakterze: problematyzowały obowiązującą w Polsce w tamtym okresie wizję modernizacji i przypominały, że wybór kierunków rozwoju ma zawsze sporny i polityczny charakter.

Innym dalece bardziej niejednoznacznym przykładem polityzacji jest sposób, w jaki ruchy miejskie podejmują kwestię mieszkaniową. Duży potencjał polityzacji spraw mieszkalności ma ruch obrony praw lokatorów, który serię z pozoru prywatnych kwestii (takich, jak przekształcenia własnościowe po 1989 roku, a w szczególności nieprzejrzyste mechanizmy reprivatyzacji przedwojennego mienia, wysokość czynszów i sytuację osób, które z różnych powodów nie są w stanie ich płacić) przedstawia w powiązaniu ujawniającym polityczny sens całości. Ten sens polityczny jest wyrażany przez hasło „prawa do mieszkania”, wskazujące na problem prób komercjalizacji czegoś, co jest niezbędne do przeżycia. Kwestię komercjalizacji mieszkalności można, jak się wydaje, przyrównać do nieco bardziej skrajnego, ale w swojej logice podobnego przykładu komercjalizacji dostępu do wody w pewnych regionach trzeciego świata. Zderzenie logiki rynkowej z logiką uprawnienia sytuuje ruch lokatorski w samym centrum globalnych problemów politycznych.

Ruch lokatorski jest ruchem wyspecjalizowanym, bliskim radykalnym akcjom społecznym, takim jak blokowanie eksmisji. Bardziej „centrowe”, unikające jednoznacznego przyporządkowania politycznego Porozumienie Ruchów Miejskich także zajęło się problemem mieszkaniowym jako kwestią kluczową. Polityka mieszkaniowa trafiła jako jedna z piętnastu tez do programu tej koalicji, przyjętego we wrześniu 2015 roku. Teza siódma tekstu postuluje, że obowiązkiem miasta powinno stać się zapewnienie mieszkań, które będą „dostępne dla najliczniejszej grupy przeciętnie zamożnych mieszkanek i mieszkańców”. W rozwinięciu tej tezy znajduje się także kwestia mieszkań socjalnych, obrony praw lokatorów i ograniczenia „monopolu komercyjnego budownictwa dewe-

loperskiego”. Tekst „tez” w skrótowej formie przedstawia problem mieszkaniowy jako obejmujący kluczowe z politycznego punktu widzenia segmenty populacji. Najważniejsze w tezie siódmej są tak zwane osoby „przeciętnie zamożne”, spełniające w tej konstrukcji rolę podobną, jaką spełniała klasa średnia w narracji polskiego liberalizmu w latach dziewięćdziesiątych: rolę klasy „pośredniej”, najliczniejszej, klasy ludzi „typowych” – ani elitarnej grupy osób zamożnych, ani osób ubogich, co do których można mieć podejrzenie, że są „niezaradni życiowo”. W następnej kolejności tekst tezy przywołuje też lokatorów „mieszkań socjalnych”, a więc niemal równie ważną kategorię ludzi *biednych*, wreszcie w ostatnim zdaniu protestuje przeciwko „monopolowi” deweloperów, czyli kapitału. W ten sposób nawet szkicowe ujęcie postulatów polityki mieszkaniowej „wyprojektowuje” aktorów złożonej gry politycznej.

W tezie siódmej nie używa jednak sformułowania „prawa do mieszkania”, zamiast tego zadowolając się położeniem nacisku na swoją potencjalną publiczność polityczną, to znaczy „najbardziej liczną grupę” „średniozamożnych”. Ta istotna różnica wskazuje na granice polityzacji, obecne w głównym nurcie ruchów miejskich: ten główny nurt cechuje zjawisko, które nazwałbym *niepełną artykulacją polityczną*, a które związane jest z formułą ruchu dystansującego się wobec sfery partyjnej polityki i tradycyjnych podziałów politycznych. Działacze ruchów miejskich mówią w tym kontekście wręcz o nowej formule politycznej: „narracji konkretnej”³¹, skupiającej się na rozwiązaniu problemu i programowo unikającej odwołania do szerszych spraw światopoglądowych, które mogłyby osłabiać potencjał budowania politycznych sojuszy.

Lekcje ruchów miejskich

Efektom takiego konkretnego podejścia jest właśnie to, co chciałbym nazwać *niepełną artykulacją polityczną*: sytuacja, w której konsekwencje danej sytuacji nie mogą zostać nazwane w pełni, ponieważ całościowe ujęcie musiałoby prowadzić do wyborów o charakterze politycznym. Prawica i lewica to nie dowolnie zmienne, historyczne etykiety. Różnica między prawicą a lewicą to różnica dwóch **trybów** polityki. Nawet „centrowy” język liberalny z konieczności rozpada się na dwie przeciwstawne propozycje – lewicowego i prawicowego liberalizmu (przykładowo: Johna Rawlsa można zakwalifikować po lewej stronie, Ludwiga von Misesa po prawej). Oczywiście, tak jak nie sposób zdefiniować raz na zawsze „sensu ideowego pojęcia lewicy”³² czy prawicy, tak też nie sposób raz na zawsze zdefiniować różnicy między tymi językami politycznymi, co nie oznacza, że owa różnica nie istnieje.

Ruchy miejskie próbowały uprawiać politykę bez odniesienia do całościowych narracji, tworzonych przez wielkie polityczne znaczące. Zupełnie jak w modelu rancière’owskim, gdzie nie ma mowy o całościowym domknięciu działania politycz-

³¹ K. Pobłocki, J. Erbel, *My, mieszcuchy*. „Notes na 6 tygodni” 2011, nr 68, s. 155; omówienie także J. Erbel, *Ruchy miejskie...*

³² L. Kołakowski, *Sens ideowy pojęcia lewicy*, w: *Pochwała niekonsekwencji. Pisma rozproszone sprzed roku 1968*, tom 2, oprac. Z. Mentzel, Puls, Londyn 2002.

nego w jakimś horyzoncie i gdzie działanie polityczne (w mocnym, demokratycznym sensie słowa „polityka”) przyjmuje formę oporu i buntu wobec władzy. Tymczasem kwestie w rodzaju polityki mieszkaniowej, dotyczą tak newralgicznych problemów światopoglądowych, jak choćby kwestia społecznej definicji praw własności czy złożoności problemu dóbr wspólnych³³. To, jaka formuła własności będzie politycznie wspierana – czy będzie to własność prywatna mieszkań kupowanych na kredyt, czy własność spółdzielcza albo budownictwo komunalne – nie jest kwestią techniczną. Nie da się przedstawić jej w sposób neutralny; na odwrót: sposób jej przedstawienia określa pozycję mówiącego. Konserwatysta jest z definicji wrogi spółdzielczości, bo nie jest to dla niego pełnoprawna forma własności, lewica zaś z definicji jest niechętna mechanizmom kredytowym, uprzywilejowującym w jej optyce kapitał. Ten sam kredyt dla liberałów z kolei jest jednym z najważniejszych narzędzi, umożliwiających jednostce realizację własnych planów życiowych.

Bez silnych znaczących, na których dałoby się oprzeć polityczną interwencję, sens działania politycznego zostaje przechwycony przez te znaczące, które zdołają opanować kontekst, „rzucić własne światło” na dany problem. Postulaty ruchów miejskich, przynajmniej w formie, którą można odnaleźć w kluczowym manifestie dojrzałej formy tych ruchów, czyli w tekście *Tez miejskich*, miały być pojemne i „ponadpolityczne”. Jeśli mielibyśmy określić ich ideowy profil, to można go scharakteryzować jedynie ogólnie, jako „progresywny”, modernizatorski, z dodatkiem pewnej wrażliwości na otoczenie społeczne i ideę zrównoważonego rozwoju. Program ten nie jest wychylony ani w prawą, ani w lewą stronę i jako taki mógł być przejęty, opracowany przez istniejące opcje polityczne. Tak też się stało – po wyborach samorządowych 2014 roku część działaczy ruchów miejskich trafiła do „pragmatycznej” Platformy Obywatelskiej, część zaś w 2015 roku zasilila nowe formacje o wyrazistym profilu światopoglądowym – liberalną partię Nowoczesna i socjaldemokratyczną Partię Razem. Ruch miejski w ten sposób podzielił się zgodnie z logiką silnych politycznych znaczących (choć, należy zauważyć, nie wszyscy działacze ruchów miejskich poszli tą drogą).

Nie wynika to, jak sądzę, ze słabości organizacyjnej ruchów, ani tym bardziej z niskiego morale jego działaczy, ale jest normalnym procesem przechwytywania działań politycznych przez silne znaczące, które symbolicznie „opracowują” politykę. Z modelu Rancièrea pozostawiłbym więc koncepcję demokratyzacji jako poszerzania pola polityczności, wedle której pewne sfery, dotychczas rozpatrywane w logice dominacji, są przenoszone w sferę polityczną jako należące do spraw wspólnych, powszechnych. Przypadek ruchów miejskich pozwala natomiast postawić znak zapytania nad wizją polityki jako ciągłego *oporu* wobec władzy. Logika działania politycznego wymaga „opracowania” własnego stanowiska w terminach kluczowych znaczących, wymaga, mówiąc dosłownie, podjęcia decyzji, wyboru między prawicą i lewicą. Inaczej jest roz-

³³ D. Harvey, *Bunt miast. Prawo do miasta i miejska rewolucja*, tłum. A. Kowalczyk, W. Marzec, M. Mikulewicz, M. Szlinder, Fundacja Nowej Kultury Bęc Zmiana, Warszawa 2012, s. 102–129, krytyka praw własności w szerszym kontekście, zob. D. Bensaïd, *Wywłaszczeni. Marks, własność i komunizm*, tłum. Z.M. Kowalewski, KiP, Warszawa 2010, s. 11–92.

grywana lub rozmywa się w domenie różnego rodzaju ekspertyz, które mają pomóc władzy w lepszym zarządzaniu.

Walter Benjamin zauważył kiedyś że jednym z podstawowych narzędzi progresywnej polityki jest „apoteoza organizacji i racjonalizmu”³⁴. Ruchy miejskie także wystąpiły z taką apoteozą, ale w zmienionym kontekście. Kiedy Benjamin pisał swoje słowa, kontekstem, wobec którego trzeba było się określać politycznie, był „mistycyzm” i irracjonalizm faszystów, kiedy współcześnie wszystkie siły polityczne są racjonalne i „zorganizowane”. Wszystkie są w jakiejś mierze menedżerskie. Ruchy miejskie, ze swoją ogólnie modernizacyjną agendą i z rozeznaniem w krążących w międzynarodowym obiegu idei koncepcjach rozwoju, a także ze swoją bazą społeczną ponadprzeciętnie kompetentnych i aktywnych obywateli, są gotowymi partnerami nie tylko do dialogu, ale dosłownego przejścia przez szeroko rozumianą sferę rządowego i samorządowego sprawowania oświeconej, ekonomicznej władzy.

Pierwszą lekcją ruchów miejskich będzie więc konstatacja, że działanie polityczne jest niemożliwe bez oparcia w silnych znaczących. Drugą – że owo oparcie polega na podjęciu decyzji, wyborze między jednym a drugim trybem uprawiania polityki (prawicowym i lewicowym). Po trzecie, że jedna postać demokratyzacji, to znaczy upolitycznienie pewnych kwestii, nie wiąże się koniecznie z inną, to znaczy zabieraniem głosu przez tych, którzy nie mają do tego prawa. Prawo polityzacji trzeba sobie wywalczyć, a najłatwiej oprzeć się w tej walce na innych formach władzy – na rzadkich zasobach, które dają uprawnienie do zabierania głosu. Tym samym rozróżnienie między polityką i policją, tak klarowne w ujęciu Rancière’a, należałoby sprobować.

Sprobować należałoby także jeden z najważniejszych elementów koncepcji Rancière’a, czyli *założenie równości*. *Założenie* to nie ma oczywiście zastosowania jedynie do sfery polityki, jest raczej punktem widzenia na wszelkie rodzaje społecznych relacji. Sam Rancière formułując je, inspirował się radykalnymi teoriami edukacji i stosował je do domeny estetycznej³⁵. Wedle tego *założenia*, uczeń nie może otrzymać od nauczyciela nic, co nie powstałoby w samym procesie. Być może i nad tą koncepcją trzeba postawić znak zapytania. Sama zdolność do posługiwania się mową nie wystarcza, bo nie polega nigdy na posługiwaniu się *całą* mową. Dlatego tak ważne są osoby, które nie posługują się jakkolwiek mową, ale mową szczególną. Słowo nauczyciela, podobnie jak słowo polityka, czy słowo, które dobiega ze sceny, nie muszą być słowami brutalnego autorytetu. Te słowa (tak, jak silne znaczące polityczne) mogą także „ustawić” wobec rzeczywistości społecznej, mogą pomagać zorientować się w niej i określić swój własny kierunek. Są więc słowami, które pomagają, chociaż przysły do słuchającego z zewnątrz i to nie on wybrał je jako swoje, ale raczej one wybrały jego.

Silne znaczące potrzebne są do zbudowania własnej pozycji w sferze politycznej – nie w znaczeniu statusowym, ale w znaczeniu własnego punktu widzenia. Ów punkt widzenia zaś będzie następnie szansą rozpoznania własnej sytuacji także dla tych,

³⁴ W. Benjamin, *Pasaże*, R. Tiedemann (red.), tłum. I. Kania, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2005, s. 747.

³⁵ J. Rancière, *Widz wyemancypowany*, tłum. A. Ostolski, „Krytyka Polityczna” 2007, nr 13.

których kompetencje i pozycja klasowa nie pozwalają na uczestnictwo w sporze politycznym na równych zasadach. Polityka budowana na odniesieniu do „neutralnych” terminów eksperckich ostatecznie wspiera oligarchizację władzy i podporządkowanie polityczności zarządzaniu.

BIBLIOGRAFIA

- 15 *tez o mieście Kongresu Ruchów Miejskich*, Kongres Ruchów Miejskich, Gorzów Wielkopolski 19.09.2015, <http://kongresruchowmiejskich.pl/15-tez-o-miescie-kongresu-ruchow-miejskich/> (dostęp: 13.03.2016).
- Badiou A., *Demokracja jako emblemat*, w: G. Agamben, A. Badiou i inni, *Co dalej z demokracją*, KiP, Warszawa 2012.
- Benjamin W., *Pasaże*, R. Tiedemann (red.), tłum. I. Kania, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2005.
- Bensaïd D., *Permanenty skandal*, w: G. Agamben, A. Badiou i inni, *Co dalej z demokracją*, KiP, Warszawa 2012.
- Bensaïd D., *Wywłaszczeni. Marks, własność i komunizm*, tłum. Z.M. Kowalewski, KiP, Warszawa 2010.
- Erbel J., *Ruchy miejskie jako nowa forma zaangażowania społecznego*, „Władza Sądzenia” 2014, nr 4, www.wladzasadzenia.pl (dostęp: 13.03.2016).
- Fishkin J.S., *When the People Speak. Deliberative Democracy and Public Consultation*, Oxford University Press, New York 2009.
- Habermas J., *Strukturalne przeobrażenia sfery publicznej*, tłum. W. Lipnik, M. Łukasiewicz, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2007.
- Harvey D., *Bunt miast. Prawo do miasta i miejska rewolucja*, tłum. A. Kowalczyk, W. Marzec, M. Mikulewicz, M. Szlinder, Fundacja Nowej Kultury Bęc Zmiana, Warszawa 2012.
- Kołąkowski L., *Sens ideowy pojęcia lewicy*, w: *Pochwała niekonsekwencji. Pisma rozproszone sprzed roku 1968*. Tom 2. Oprac. Z. Mentzel, Puls, Londyn 2002.
- Kristol I., *Konserwatywne państwo opiekuńcze*, w: *Neokonserwatyzm*, I. Stelzer (red.), tłum. D. Suwik, A. Warso, T. Żyro, Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, Warszawa 2007.
- Legutko R., *Triumf człowieka pospolitego*, Zysk i s-ka, Poznań 2012.
- Marks K., *Kapitał. Krytyka ekonomii politycznej*, tom 1, Książka i Wiedza, Warszawa 1951.
- Marks K., *Osiemnasty brumaire’a Ludwika Bonaparte*, w: K. Marks, F. Engels, *Dzieła wybrane*, tom 1, Książka i Wiedza, Warszawa 1949.
- Marks K., *Rękopisy ekonomiczno-filozoficzne z 1944 r.*, tłum. K. Jażdżewski, T. Zabłudowski, w: K. Marks, F. Engels, *Dzieła*. tom 1. Książka i Wiedza, Warszawa 1976.
- Pobłocki K., Erbel J., *My, mieszczychy*. „Notes na 6 tygodni” 2011, nr 68.
- Puchejda A., *Ruchy miejskie. Nowa zdrada klerków*. „Magazyn Świąteczny” 2014, http://wyborcza.pl/magazyn/1,142069,16934374,Ruchy_miejskie__Nowa_zdrada_klerkow.html (dostęp: 13.03.2016).
- Rancière J., *Disagreement. Politics and Philosophy*, tłum. J. Rose, University of Minnesota Press, Minneapolis and London 1999.
- Rancière J., *Widz wyemancypowany*, tłum. A. Ostolski, „Krytyka Polityczna” 2007, nr 13.
- Rancière J., *Na brzegach politycznego*, tłum. I. Bojadziejewa, J. Sowa, Ha!art, Kraków 2008.
- Rancière J., *Nienawiść do demokracji*, tłum. M. Kropiwnicki, KiP, Warszawa 2008.

- Rancière J., *Antydemokratyczne demokracje*, w: G. Agamben, A. Badiou i inni, *Co dalej z demokracją*. KiP, Warszawa 2012.
- Rancière J., *Intellectual and His People. Staging the People. Volume 2*, przeł. D. Fernbach, Verso, London, New York 2012.
- Sennett R., *Kultura nowego kapitalizmu*, tłum. G. Brzozowski, K. Osłowski, Muza, Warszawa 2010.
- Vidal-Naquet P., Vernant J.-P., Brisson J.-P., Brisson E., *Zrozumieć demokrację i obywatelskość. Dziedzictwo grecko-rzymskie*, tłum. K. Malaga, PWN, Warszawa 2007.

Krzysztof Świrek: Miejskie ćwiczenia z demokracji

Streszczenie: Ruchy miejskie przedstawiają same siebie jako odpowiedź na deficyt lokalnej polityki. Wpisują się w ten sposób w popularne diagnozy kryzysu demokracji, proponując własny model zaangażowania w życie polityczne. Jednak czy ten model jest szansą na odnowę demokracji, czy inną wersją polityki rozumianej jako oświecone zarządzanie? Czy ma potencjał rozszerzania sfery politycznej, czy zatrzymuje się w pół drogi? Artykuł jest próbą rozważenia tych kwestii. W pierwszej części zestawione zostały różne wersje języków politycznych, w jakich dokonuje się krytyki demokracji. Następnie przedstawiono koncepcję Jacques'a Rancière'a, akcentującą równościowy i emancypacyjny wymiar demokracji. Przykłady retoryki i działań ruchów miejskich są rozpatrywane w tym podwójnym kontekście różnych języków politycznych i radykalnego charakteru demokracji. Rozważony zostaje problem „niepełnej artykulacji politycznej”, w wyniku którego ruchy miejskie nie mogą w pełni zrealizować obietnicy, jaką składają.

Słowa kluczowe: demokracja, miasto, ruchy miejskie, równość, emancypacja, podmiotowość polityczna, artykulacja polityczna, znaczące, Jacques Rancière

Title: Urban exercises in democracy

Abstract: Urban social movements present themselves as an answer to deficiencies of local politics. In this way, they situate themselves in agreement with popular diagnoses of crisis of democracy, and propose their own model of involvement in politics. However, is this model a chance for renewal of democracy, or is it just another version of politics understood as an enlightened management? Does it have the potential for broadening the political, or does it stop halfway? Presented article is an attempt in rethinking those questions. First part compares different political languages, in which critiques of contemporary democracy are formulated. Subsequently, Jacques Rancière's conception is presented, as emphasising egalitarian and emancipatory dimensions of democracy. Examples of rhetorics and actions of urban social movements are considered in this double context of different political languages and radical character of democracy. The problem of 'deficient political articulation', which makes urban social movements unable to fully keep the promises they make, is stressed.

Keywords: democracy, city, urban social movements, equality, emancipation, political subjectivity, political articulation, signifier, Jacques Rancière